

Jacek Olędzki

# LUDZIE WYGASŁEGO WEJRZENIA



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG



Jacek Olędzki

# LUDZIE WYGASŁEGO WEJRZENIA

(szkice poświęcone wybranym kulturom pierwotnym dawnego  
i współczesnego świata)

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG

Redakcja i korekta: BRONISŁAWA DZIEDZIC-WESOŁOWSKA  
Skład i łamanie: MARIA-MAGDALENA DZIEKAN  
Ilustracje w książce wykonane przez autora

Książka dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 1999

ISBN e-pub 978-83-8002-259-1  
ISBN mobi 978-83-8002-263-8

Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel./faks (+48 22) 620 87 03  
e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)  
WWW: [www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

# Spis treści

## Karta redakcyjna

## Spis treści

### **WSTĘP**

#### Przypomnienie nauk o ludach

### **CZEŚĆ I. PREZENTACJE WYBRANYCH LUDÓW**

Wielcy mali ludzie (o zbieraczach i łowcach z Afryki)

Śmiech

Płacz

Gest

Kultura–natura

Liścianki

Nagość

Ukryte wierzenia

Mungu-Ambelema (wąż tęczowy)

Grzech pierwotny

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Dziękczynienie, prosba i przebłaganie

Moralitety głoszone, śpiewane, grane i tańczone

Zagadki i przysłowia

Ludzie zmysłowej i wizualnej wyobraźni (ludy Papua z Nowej Gwinei)

Osiadłość – waśnie

Czubek własnego nosa

Tabu całkowite i częściowe

Wojna pierwotna

Kulty kargo

Kult Mambu

Kult letub

Kult czarnego króla

Spuścić nos na kwintę

Matjemos

Nie zadzieraj nosa

Wzniosłe drżenie

Ludzie wygasłego wejrzenia (o pasterzach Azji Środkowej)

Wizerunek dobrego pasterza

Zwierzęta nade wszystko

Zwierząt się nie tresuje  
Widzimy tylko to, co chcemy widzieć  
Zmiana pastwisk – nomadyzm  
Agnus Dei  
Trząść się jak barani ogon  
Przekroczyć próg nadziei  
Charakter narodowy to fikcja  
W zaciszu jurty  
Blisko nieba  
Uwagi końcowe  
Ludzie wietrznego i trwałego honoru  
Co wieś to inna pieśń  
Znaki istnienia  
Boże Ciało albo Jezus chodzący po jeziorze Genezaret  
Klepsydry  
Dojenie krów i szydełkowanie  
Zwroty grzecznościowe i alimenty  
Zęby mądrości  
Pojęcie honoru i grzechu

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

## CZĘŚĆ II. NIEBO

Istoty niebiańskie  
Taniec deszczowy  
Gromnica i obraz św. Agaty  
Bocianie łapy  
Oszukać nie kłamiąc  
Płanetnik gradowładny  
Tucza, tęcza, raduga  
Nepomucen  
Nie ma tego złego, co by...  
Wiatry  
Eol i Tyfon  
Słońce Wiatru  
P'an-ku i Ta-feng  
Susanoo  
Waju  
Żywnik i Głada  
Ugodzone wichury krwawią  
Kipszas – jeleń bez rogów

Smok i Żmij

Latawiec i Pochwist, szatan i czort

Świńskie g... i Srala

### **CZEŚĆ III. PADÓŁ**

Istoty chtoniczne

Shan–shui, góra – woda

Przyjazne duchy gór – owoo

Symbolika kamieni

Kultury kamienia

Ukamienowanie – kamień zgorszenia i obrazy

Magia drogich kamieni

Wróżebny kamień polski

Woda – oczyszczanie, zapładnianie

Mammy Wata

Topielce, topce, utopce, topichy, topniki, potopichy, potopielce, wodnicy i wodnice, pływniki, wirniki, rusalki, bogunki i wasermany

Dusze wylęte z piasku

Tonącego nie należy ratować

Żywiół wody w Biblii

Jezus unicestwiał żywiół wody

### **CZEŚĆ IV. KOSMOS**

Pierwotna kosmogonia i wiedza astralna

Zaćmienie

Zielony promień

Mity lunarne

Twardowski na księżycu

Zając na księżycu

W siódmym niebie

Wiedza astronomiczna Dogonów

Białe karły

Przenajświętsza ceremonia Sigui

Wciąż aktualne definicje

Pogodny moralitet z Bandiagara

Telewizory i kapsuły kosmiczne

### **CZEŚĆ V. SZTUKA**

Kultura artystyczna a determinizm geograficzny

Boże stópki

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Być i mieć

Afrykańska eschatologia rolników

Demonstracyjna rzeźba Afryki

Bonampak w Meksyku

Malowana ściana

Sztuka jako osvajanie otaczającej nas rzeczywistości

Uchwycić promień słońca (o sztuce naskalnej)

Z lotu ptaka i z profilu

Lekcja piękna i wstydu

Piękno ponad wszystko

Powszechne i elitarne

Ciągłość kulturowa

Zadziwiająca pasja

Malarz Suly z Dawanau

Salony odnowy duchowej

**ZAKOŃCZENIE**

Ilustracje

Przypisy

Informacje o wydawnictwie **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

## WSTĘP

Książkę tę pisałem ze stanowiska etnologa. Wszelako jest tu należne życzliwemu Czytelnikowi wstępne wyjaśnienie. Przy całym podziwieniu i szacunku dla już nie najnowszej w mej dyscyplinie metody badawczej – fenomenologicznej, strukturalistycznej czy semiotycznej – prawie całkiem zapomniano o dokonaniach reprezentantów dawniejszych szkół i kierunków zainteresowań naukowych, chociażby dyfuzjonistów, wyznawców determinizmu geograficznego. W naszych czasach katastrof i istnych klęsk ekologicznych determiniści (dyfuzjoniści) wydają się godni przypomnienia.

Ustalenia deterministów były – jak wiadomo – weryfikowane w uzasadniony sposób przez pozytywizm. Jednakże w dwóch podstawowych systemach totalitarnych ostatniej doby determinizm geograficzny nawet w takim zweryfikowanym ujęciu nie miał szans stanowienia wykładni lub chociażby przestrogi dla zorganizowanej działalności społecznej i gospodarczej. W totalitaryzmie zachodnim – związany głównie z rozwojem nazizmu i nacjonalizmów – kolidował z pychą i ambicjami początkowo tylko garstki wyznawców, wg Friedricha Nietzschego wznoszących się ponad dobro i zło, a z czasem tłumów mających się za wybrańców, nadludzi. Wybrańcy w swym zanegowaniu – pogwałceniu praw natury – prawa boskiego i ludzkiego – przeistoczyli się w zbrodniarzy na skalę nie znanego wcześniej ludobójstwa. W totalitaryzmie wschodnim dojrzewała postawa podobna; usprawiedliwionego mordy na ludziach, nie spotykanych przedtem spustoszeń środowiskowych, czynionych w imię również wybrańców, choć tylko nadludzkich możliwości i uzdolnień rewolucyjnej klasy robotniczej.

Wielkie, historyczne klęski militarne czasów nowożytnych i najnowszych są jedną z bardziej przemawiających przestróg, mogących na trwałe kształtować pokorną postawę w stosunku do uwarunkowań środowiskowych, nakłaniających do bezwzględnego liczenia się z prawami natury. Okazuje się jednak, że przestroga ta nie powstrzymuje w niczym poczuwających się w swej pozornej potędze do wszechwładzy. Moskiewska klęska Napoleona, lekceważącego



naturalne prawa tej ziemi – który zgotował makabryczny los własnej armii – mogą stanowić ową przestrożę po wsze czasy, jednak się nią nie stała. Upłynęło 131 lat i rzecz się powtórzyła, pochłaniając po wielekroć więcej ofiar. Tylko po stronie najeźdźców – w jednej bitwie, lecz decydującej o losach wojny – 250 tysięcy zabitych oraz 160 tysięcy wziętych w niewolę do łagrów... Dopóki panowały lato i jesień, przyszli zajadli mordercy nie natrafili na poważniejsze przeszkody naturalne. Surową zimę 1940 roku swobodnie przetrzymali w Polsce. *Drang nach Osten* wznowiono pogodnego czerwca 1941 r. Załamanie frontu nastąpiło po kilkunastu miesiącach w znacznym oddaleniu na wschód, podczas zimy. Ktoś powie, że o klęsce najeźdźców zadecydował czynnik ludzki, duch krasnoarmiejców, katusze, wsparcie aliantów...

Nasuwa się tu jednak pewne spostrzeżenie. W paleolicie ludzie mieli również walecznego ducha i skuteczne na owe czasy narzędzia walki. Żyjąc jednakże blisko natury w żaden sposób jej nie lekceważyli. Ponadto nie podlegając jeszcze przemożnemu dążeniu do posiadania (dążeniu do chcenia) nie podejmowali szaleńczych prób ryzyka. Wydaje się, że jeszcze nie bładzili w tej mierze, jak się to zdarza w naszych czasach. Ze stanowiska ekologicznego – jako ubożsi pod względem wiedzy o świecie ich otaczającym – chyba byli jeszcze niewinni.

A zatem gdyby nie złowrogie oddziaływanie klimatu, gdyby na drodze z Europy do Pekinu nie występowały surowe zimy z wiatrem niosącym pomór jak mongolski *dzuu*, nasi bohaterzy – wcześniej Francuzi, a potem Niemcy – zajęliby niechybnie stolicę Państwa Środka.

Wydawałoby się, że w czasach komputerów i satelitów pomyłki w ocenie uwarunkowań środowiskowych są niemożliwe. Wojna w Zatoce Perskiej dostarcza danych nie tylko o rzeczywistym i spektakularnym sukcesie militarnym sił Sprzymierzonych, ale również o... ich arogancji. Przypomnijmy przebieg zdarzeń. Od późnej jesieni aż po Boże Narodzenie 1990 roku następowała eskalacja gry nerwów, obejmująca dziś cały świat, bez pominięcia takich do niedawna izolatów jak: Papuasi Nowej Gwinei (patrz rozdział *Ludzie*

wizualnej i zmysłowej wyobraźni), Pigmeje Bambuti w Afryce (patrz rozdział *Wielcy mali ludzie*) czy ludy leśne na Mindanao. Rosła obawa, że konflikt lokalny może rozszerzyć się w światowy, wieloletni. Widząc i słysząc poprzez środki masowego przekazu, jak niewiarygodne narzędzia bojowe przygotowali Sprzymierzeni, dowiadując się coraz więcej o zbrodniczych pomysłach dyktatora Iraku, z niewysłowioną ulgą przyjęta została wiadomość, że atak nastąpi 15 stycznia 1991 r. Jednak – jak pamiętamy – nie nastąpił. Podjęto go wiele dni później. Jako przyczynę zmiany terminu podano bez bliższych wyjaśnień... wiatr chamsin.

Chamsin wieje regularnie co roku. Ma swoją określoną porę i nawet czas trwania, prawie co do dnia! Chamsin znaczy po arabsku pięćdziesiąt, bo około tylu właśnie dni wieje. Chyba nie jest znany inny jeszcze wiatr, który posiadałby w swej nazwie tak istotną informację, wykluczającą błąd w sztuce prowadzenia współczesnej wojny (patrz próba semiotycznej analizy nazw wiatrów w rozdziale *Niebo i przestworza*). Ale co się okazuje. Chamsin pojawia się dopiero po... równonocy wiosennej. Miał zatem przewidzianą do odegrania rolę w drugiej fazie wojennego spektaklu, kiedy przy ograniczonej widoczności nieprzyjaciel nie spostrzeże przegrupowywania oddziałów. A może nawet ich ewakuacji. Na pewno chodziło jednak o celowe odłożenie ataku po groźbach dyktatora, że dokonane zostaną w odwecie stosowne akty terroru. A to oznaczało, że wszystkie porty lotnicze państw sojusznicznych należy specjalnie natychmiast zabezpieczać. Z powodu wypłynięcia polskiej załogi pielęgniarek do Zatoki Perskiej również u nas zabezpieczano port lotniczy na Okęciu. I z tego powodu pewna babcia nie mogła pożegnać wnuka udającego się do Canberry kontynuować tam naukę.

Kiedy nadchodzi pora wiatrów pustynnych, burz piaskowych i przepowiedni końca świata, rodzą się myśli najczarniejsze... Saddam Husajn polecił podpalenie ośmiuset szybów naftowych! A więc poglądy deterministów geograficznych nic nie straciły na swej aktualności. Oto zwykły wiatr pustynny chamsin o nazwie pieszczotliwej, fonetycznie brzmiącej miękko, łagodnie, nie jak sąsiedni, znacznie potężniejszy i groźniejszy harmattan, pokrzyżował

plany najmocniejszym, rzucając ich – co tu ukrywać – na kolana. W zastępach upokorzonych znalazł się również cały świat żywych istot ludzkich naszej planety.

Chamsin w roku 1991 inaczej nieco powiał niż w latach poprzednich. Takie są wiatrów wybryki.

Oświadczono odpowiedzialnie, że ofiar w starciu po stronie Sprzymierzonych będzie niewiele, a wyzwalenie Kuwejtów nie potrwa długo. Istotnie tak się też stało. Ale szaleństw dyktatorów nie sposób przewidzieć i z tym – jak się okazało – nagłej zmiany... pogody na rozległych obszarach. Podpalenie szybów naftowych spowodowało takie właśnie zmiany. W południowej części Iraku oraz w Kuwejcie nastąpił nie notowany o tej porze roku spadek temperatury. Chmury unoszącego się dymu przesłoniły na wiele tygodni słońce. Kurdom także nie pomogły komputery. Nieprzewidywalny okazał się exodus tej ludności w góry, gdzie w śniegach z wymarznieniem, wycieńczenia i straszliwego głodu umierały tysiące osób. Natomiast żołnierze US Army stali się wysłannikami innego, niż sądzono, wybawienia; powinności humanitarnej, sprawdzania się w inny niż wojenny sposób

Wydawnictwo Dialog (e) Copyright wersja elektroniczna

Jak się okazuje, katastrofy ekologiczne – przy wykorzystaniu pewnych złóż umożliwiających zmianę klimatu – mogą się stać rozmyślnie, zaplanowane z wyjątkową premedytacją. Powódź na Wiśle po 13 grudnia 1981 roku, która spowodowała znaczne zniszczenia w Płocku i okolicach, nie była planowana. Wszelako stanowiła tragiczne zdarzenie ściśle związane z ukartowanym potajemnie i w najdrobniejszych szczegółach postanowieniem sparaliżowania życia publicznego w kraju. Przerwanie telefonicznych połączeń międzymiastowych nie pozwoliło w porę ostrzec obsługę zapory we Włocławku o nadchodzącym nieszczęściu.

Odpowiedzialni za przebieg wprowadzenia stanu wojennego w Polsce przy odrobinie samokrytyki (o pokorze w tym wypadku trudno mówić) mogliby gratulując sobie stwierdzić: zapudłowaliśmy dokładnie wszystkich co do joty, których zapudłować mieliśmy, oraz jednego internowaliśmy, ale nie udało się uwięzić Wisły...

Myślałem o tym fakcie z pewną satysfakcją, stojąc 5 stycznia 1982 roku w Murzynowie przed skutą lodem rzeką. Potem przez kilka lat co

roku stawałem w tym samym miejscu i wpatrując się w toń wody martwego Jeziora Włocławskiego, nie istniejącego dziś szlaku wodnego, który onegdaj tętnił życiem, a w czasach złotej Polski był podstawą jej potęgi, rozmyślałem – chcąc nie chcąc – o biblijnym przesłaniu Koheleta: Marność nad marnościami i wszystko marność.

Ustaliliśmy, że przewidywanie zaistnienia czynników naturalnych zawodzi, a dysponowanie ultranowoczesnym sprzętem komputerowo-satelitarnym jest nadal niewystarczające. Aby więc nie utrwalił się fałszywy pogląd o niemożności prognozowania, chciałbym sięgnąć do przykładu z zakresu prostej wiedzy ludowej, który w sposób poglądowy mówi o czymś wręcz przeciwnym. Przewidywanie skutków chociażby zmian klimatycznych jest w pełni możliwe. Oto owej zimy 1981 roku na Dolnym Śląsku lepiono po wsiach bałwany (w Warszawie przez cały okres stanu wojennego nikomu nie przyszło do głowy skorzystać z tej uciechy). Ślązacy ustawiali bałwany w ogródkach przed domami niczym pospolite w tych stronach malowane muchomory i krasnale z cementu. Bałwany przedstawiające Lecha były osobliwie grube, potężne (zdradzały je tylko wazy), natomiast bałwany w ciemnych okularach miały kształty wątle. Nie znający się na rzeczy przybysze z zewnątrz wielce się dziwili, dlaczego jedne bałwany są tak szpetne, a te drugie nawet udatne, zgrabne... Kiedy w czasie Bożego Narodzenia nadeszła nagle odwilż, z bałwanów drugiego rodzaju (smukłych i zgrabnych) powstały kałuże, gdy pierwsze nabierały w tym czasie właściwych kształtów sylwetki ludzkiej i sztywno trwały aż do roztopów wiosennych. Bałwan przedstawiający L., stojący przed kałużą z bałwana J., to pouczający dowód dużej wyobraźni Ślązaków, nie oderwanej od ważkich realiów społecznych, a także od znajomości kaprysów zimy, cyrkulacji przegrzanych współcześnie nad Europą mas powietrza.

\*

Powróćmy do przerwane go wątku widzenia odleglejszych w czasie zdarzeń, w szerszym niż nasz krajowy wymiarze. Wydaje się, że nowożytna i ostatecznie współczesna arogancja (lekceważąca ustalenia deterministów, prowadząca do przeobrażania natury, a także nieodpowiedzialnego jej eksploatowania, nie zaś kategorycznego się

jej podporządkowania) ma swoje źródła w systematycznie z oddaniem przez stulecia budowanych mocnych podstaw przez świątłych myślicieli, działających w najlepszej wierze utopistów, zacnych skądinąd ludzi. Byli wśród nich bogobojni i święci (poza św. Franciszkiem). Wszyscy oni pozostawali w całkowitej i najlepszej zgodzie z dosłownym rozumieniem znanego przesłania Genesis – niech panuje... Boskie polecenie: niech panuje, jako bezwzględny obowiązek opiekuńczości w stosunku do natury, troszczenia się o nią przez wyróżnionego w akcie stworzenia człowieka, wciąż chyba oczekuje głębszego wsparcia w samej nauce Kościoła. W katechezie „niech panuje” jakby utrwalalo ów aspekt dobroczynnego wyróżnienia, kierując uwagę na odmienność duchową człowieka i płynącą stąd odpowiedzialność wobec siebie, swojego jedynie gatunku.

Być może determiniści, głosząc swe ustalenia, wzmacniając je historycznymi argumentami, przyczynili się – zabrzmiało to jak paradoks – do nieliczenia się z uzależnieniami naturalnymi, do podejmowania ostatecznych prób przez uczonych, wynalazców i innych w przełamywaniu barier na drodze do rozumianego dosłownie panowania. Może nawet sprowokowali czynienie niepowtarzalnych – wcześniej nie znanych w tej skali – szkód ekologicznych. Postępowano – jak wiadomo – w imię samego Dobra, niosąc pomoc głodującym, polepszając ogółowi doraźne warunki życia. Przekonanie o malejącej w dziejach ludzkości roli czynników naturalnych stało się pewnikiem w historycznych dokonaniach ujarzmiających i przeobrażających ślepe siły natury.

Lista tych dokonań jest dziś doskonale znana. Wyróżnia się były ZSRR, Chiny, Polska, a także Algieria. Budowa studzien głębinowych na Saharze spowodowała zagładę fantastycznych, podziemnych kanałów (foggarów), pozwalających od niepamiętnych czasów wyczarowywać oazy na pustyni, kwitnące ogrody i tryskające wodą fontanny w pałacach.

W zamęcie żywiołowych przemian cywilizacyjnych naszych czasów, zachwyty nad coraz doskonalszymi narzędziami i technologią ginęła zdolność do owego panowania nad złożonością zachodzących związków w świecie zarówno natury, jak też kultury. Od jakiegoś już

czasu mówi się o zjawisku określanym jako postmodernizm czy kultura postmodernistyczna, w którym stwierdza się destrukcję takich pojęć kardynalnych jak: rozum, prawda, postęp, nowoczesność i sprawiedliwość. Znana socjolog, zajmująca się teorią współczesnej kultury – Aldona Jawłowska – konstatuje: „Wraz z upadkiem Prawdy i Rozumu podważone zostają podstawy uprawomocnienia wiedzy, w tym wiedzy naukowej. Kulturę postmodernistyczną cechuje upadek autorytetu nauki. A zatem tracą również ważność próby naukowego uzasadniania projektów społecznych czy też konkretnych decyzji dotyczących jakichś problemów ludzkiego życia. Proces ten «znosi» uprzywilejowaną pozycję elit intelektualnych, które przez długie lata były nosicielami i strażnikami owych oświeceniowych wartości<sup>[4]</sup>.

W książce tej odnajdzie Czytelnik świadectwa kulturowych zależności człowieka od swych naturalnych uwarunkowań środowiskowych, które się kształtowały i rozwijały oraz były chronione w długich interwałach dziejowych. Stwarzało to podstawę do zagubionej dziś perspektywy wieczności, nieskończoności, transcendencji. Odczucie względności ludzkich dokonań nie miało jedynie charakteru – jak to się dzieje obecnie – postmodernistycznych (nadal intelektualnych) deklaracji, lecz zdecydowanie utrwalało pozycję w zbiorowym myśleniu i działaniu, niczym owe starotestamentowe słowa – *vanitas vanitatum et omnia vanitas*.

Mamy podstawy sądzić w sposób niepodważalny, że starożytni mieli mniej na swym sumieniu kompromitacji w dziedzinie tak tu nas zajmującej, jaką jest wykorzystywanie środowiska naturalnego. Wystarczy wspomnieć greckie amfiteatry, rzymskie akwedukty, stanowiące do dziś w wielu miejscach dawnego imperium fascynujące architektonicznie dokonania, będące ozdobą pejzażu i co najważniejsze, inwestycjami w wielu wypadkach nadal sprawnymi. Jak się rzeczy mają w neolicie? Otóż o pomyłkach w ogóle mówić nie można. Megalityczne budowle, ryty i malarstwo naskalne wskazują na istniejącą po wsze czasy wyłącznie konstruktywną, i to w wymiarze najbardziej zdumiewającym twórczą kondycję rodzaju ludzkiego. Jedni i drudzy w odległej przeszłości nie popełniali znanych nam

dobrze błędów, tak jak nie czynią ich reprezentanci ludów pierwotnych czy dawni wieśniacy, którym nie dane było przeistoczyć bezpośredniego, stałego kontaktu z naturą w to, co nazywamy – w najlepszym wypadku – turystyką, krajoznawstwem czy rekreacją na łonie natury.

Refleksja ekologiczna to nie jedyny wątek podjęty w mej pracy. Poświęciłem mu nieco więcej uwagi, albowiem fakt skażonej, zagrożonej samozatruciem i samozniszczeniem Ziemi przesłania wszelkie inne. W poszczególnych rozdziałach i podrozdziałach, zależnie od poruszanych w nich zagadnień, sięgać będę do pokrewnej problematyki. Raz będzie to – jak już wspomniałem – semiotyka, innym razem antropologia i psychologia czy filozofia.

Wykorzystuję materiały przede wszystkim własne, pochodzące z wieloletnich badań w Polsce, Europie, Azji i Afryce. Wszelako stanowią one mizerną kroplę w oceanie wiedzy zgromadzonej na temat człowieka i jego kultury. Stąd wiadomości czerpane z najrozmaitszych źródeł, nie wyłączając przekazu filmowego lub wideo. Na czoło jednak wysuwają się informacje pochodzące z literatury przedmiotu, książek, źródła niezastąpionego.

### **Przypomnienie nauk o ludach**

Zwykło się przyjmować, że zainteresowania odrębnościami kulturowymi w tradycji europejskiej sięgają czasów homeryckich<sup>[2]</sup>. Tym samym etnografowie, geografowie czy nawet socjologowie mogą powoływać się na bez mała trzytysiącletnią historię swoich dyscyplin. W Chinach i Indiach dzieje podobnych zainteresowań są jeszcze bardziej odległe. Wszelako występują również w historii nauki tendencje zawężania tej perspektywy, sprowadzające ją do świadectw zdecydowanie naukowych, nie zaś literackich. I zależnie od autora początek owych zainteresowań łączony jest z myślą Platona i Arystotelesa albo wręcz znacznie późniejszymi myślicielami, jak Giambattista Vico czy Jean Jacques Rousseau<sup>[3]</sup>.

Sam zaś, jeśli miałbym pisać historię poszukiwań istoty ludzkich zmagających w kreowaniu swej tożsamości – najchętniej widziałbym

początek tej długiej drogi w rozważaniach św. Augustyna (354–430), a więc w ideach wczesnochrześcijańskich:

„Choć – powiada św. Augustyn – żyje na świecie tyle tak wielkich narodów, mających różne zwyczaje i obyczaje tudzież odznaczających się ogromną różnaitością języków, broni i odzieży, to jednak wytworzyły się pośród nich nie więcej jak dwie odmiany ludzkiej społeczności, które (...). możemy słusznie nazwać państwami. Jedno z nich jest, naturalnie, państwem ludzi chcących żyć podług ciała, drugie – państwem ludzi chcących żyć podług ducha. Każde z nich pragnie żyć w odpowiednim dla siebie pokoju; i istotnie żyje w takim pokoju, kiedy osiąga to, czego pożąda”<sup>141</sup>.

Jeśli się zważy, niezwykle ograniczoną, sprowadzającą się bowiem w zasadzie tylko do części Europy, Bliskiego Wschodu oraz Afryki Północnej, przestrzeń-ekumenę, skąd św. Augustyn mógł czerpać wiadomości o kulturach świata, wówczas uznać należy jego stwierdzenie za olśniewające swoją trafnością i odkrywczością.

Z Augustiańskim rozróżnieniem systemów wartościowania, jakie odzwierciedlały w kulturach świata, korespondują współczesne kierunki filozoficzne czy psychologiczne; egzystencjalizm, formuły „być” i „mieć” Gabriela Marcela, a także analityka istnienia Abrahama H. Maslowa. Postaram się szczegółowo powiedzieć o tych koncepcjach, zarazem dostarczając iście etnograficznych ich poświadczeń z Azji, Afryki oraz... kultury chłopskiej Polski.

Chciałbym jednak zacząć od przedstawienia poglądów deterministów, tym bardziej że mamy znakomite, choć słabo spopularyzowane, polskie opracowanie tego szalenie ważnego rozdziału w kształtowaniu się naszej wiedzy o innych i sobie samym<sup>151</sup>. Mam tu na myśli studium Józefa Babicza, *Nauka o ludach Fryderyka Ratzla*. Babicz przygotowywał *Naukę o ludach* w latach pięćdziesiątych, w czasie piętnowania deterministów geograficznych. Byłem świadkiem pracy tego badacza. Jako świeżo upieczony magister etnografii przychodziłem do czytelnicy Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, aby spędzić tam popołudnie aż po późny wieczór. Gromadziłem wiadomości o Kurpiowszczyźnie i ziemiach sąsiednich. Po obronieniu pracy *Rola środowiska wodnego w życiu*



*Kurpiów* sposobielem się do opracowywania przydzielonych mi tematów w przygotowywanej monografii kultury Kurpiowszczyzny. Przed zamknięciem Biblioteki wychodziło nas z czytelnicy parę, zawsze tych samych osób, wśród których obowiązkowo znajdował się Józef Babicz. Pracował, nie opuszczając stanowiska. Jak się pochylał, robiąc notatki z jakiegoś niemieckojęzycznego, opasłego tomiszczaka, tak już w tej pozycji trwał do końca pobytu w czytelnicy. Jednakże w rozmowie ów tak pilny i skupiony badacz okazywał się osobą pogodną, może nawet z dystansem traktującą nasze ówczesne zapamiętanie w niegasnącej pasji pochłaniania kolejnych „pozycji książkowych”.

Posłuchajmy, jak Babicz przedstawia dokonania Fryderyka Ratzla (1844 – 1904):

„Obok zdumiewającej wiedzy, mnóstwa nowych idei, ostrej spostrzegawczości faktów i zjawisk przebija z wielu dzieł Ratzla błyskotliwy styl prawdziwego mistrza słowa i twórcy artystycznych obrazów. Dzięki doskonałemu stylowi wiele fragmentów, a nawet całe prace traktowane są jako niedościgniony wzór niemieckiej prozy. Widać w nich świetnie opanowaną sztukę tworzenia obrazów przyrody, w których poetyckie ujęcie idzie w parze z wiernością opisu, a wysoki artyzm słowa z ostrością obserwacji.

Ocena naukowej spuścizny Ratzla sprawia jednak wiele trudności. Tkwią one przede wszystkim w tym, że dzieło jego – owoc wyjątkowego talentu i zdumiewającej pracowitości – obejmują bardzo szeroki wachlarz zagadnień. Zawierają one problematykę wielu gałęzi geografii, problematykę etnograficzną oraz mnóstwo zagadnień z pogranicza historii, socjologii, ekonomii i polityki. Ogarnięcie tego olbrzymiego dorobku, liczącego około 1240 pozycji, już ze względu na rozmiar wymaga dłuższego wysiłku. Całości zaś jego koncepcji nie można zrozumieć (jak również nie można zrozumieć poszczególnych idei) bez prześledzenia wszystkich podstawowych jego dzieł, w których mieści się kolosalny materiał teoretyczny i fakty z różnych krajów i różnych czasów. Dodatkowe trudności sprawia specyficzny charakter tych dzieł, zaznaczający się głównie w tym, że naukową głębię i śmiałość myśli przykrywają często filozoficzne terminy i literackie porównania”<sup>[6]</sup>.

Babicz wyróżnia w dorobku naukowym Ratzla trzy okresy. Pierwszy, może dla nas najmniej istotny, to kontynuacja studiów zoologicznych w Karlsruhe i Heidelbergu zakończonych doktoratem, poświęconym anatomii, chyba wciornastkom (przylżeńce). W tym też okresie, mając 31 lat, uzyskał habilitację, ale z problematyki zasadniczo innej, dotyczącej bowiem chińskiej emigracji w USA. Przejście od anatomii przylżeńców do amerykańskich Chińczyków to dosyć wymowne świadectwo rozpiętości zainteresowań i przygotowania naukowego Ratzla.

W drugim okresie swej działalności (datowanym od 1875 r.), zespalając „element geograficzny z etnografią”, stał się Ratzl twórcą nowego kierunku w geografii – antropogeografii. Ratzlowska geografia człowieka to z dawna oczekiwana i zarazem podstawowa w antropologii płaszczyzna rozległej, niezbędnej wiedzy o bogactwie i różnorodności ras, ludów zamieszkujących ziemię<sup>[7]</sup>. Tak więc trzeba było czekać aż ostatniej ćwierci XIX w., aby wreszcie reprezentanci wzniosłych poczynań misjonarskich, cywilizacyjnych itd. itp., strzymywali jakiś miarodajny przewodnik, po obszarach swej dotychczasowej działalności. Trzeba też było nadludzkiego wysiłku jednego uczonego – okupionego przedwcześnie, nagłą śmiercią – aby nauki o człowieku dysponowały wreszcie realną, skonkretyzowaną informacją o podmiocie swych zainteresowań.

Ratzl w pełni świadom znaczenia swoich dokonań odszedł od aspiracji nomotetycznych swych poprzedników i przyjmując założenia idiograficzne uznał etnologię (antropogeografię) za naukę *par excellence* humanistyczną.

W *Anthropogeographie* zwraca szczególną uwagę w tomie I części drugiej i trzeciej na problem wpływu powierzchni ziemi na człowieka oraz rolę w jego życiu poszczególnych czynników geograficznych (położenia, przestrzeni, klimatu itp.). W tomie II tego dzieła znalazły się takie działy: obszar i granice ekumeny, statystyczny obraz ludzkości, wszelkie jej ślady na powierzchni ziemi oraz dla nas najważniejszy, ostatni, geograficzny podział ziemi na kręgi kulturowe ludów. Ratzl wyróżnia trzy wielkie kręgi kultury: pacyficzno-amerykański, afrykański i Starego Świata.

Ratzl nie kryje inspirującej roli w swych koncepcjach poglądów dwóch wcześniejszych, wielkich myślicieli, historiozofa Johanna Gottfrieda Herdera (1744 – 1803) i filozofa Karola Rittera (1779–1859). Rittera nazwał – jak mówi Babicz – z dumą i skromnością swoim nauczycielem.

Ostatni okres działalności Ratzla poprzedza wydawane jednocześnie z *Anthropogeographie* trzypięciotomowe (w drugim wydaniu dwutomowe) *Völkerkunde*, właściwa *Nauka o ludach*, dzieło uszczegóławiające w kategoriach idiograficznych zależności między kulturą a środowiskiem.

Koniec XIX i początek XX wieku to okres przyjaźni Ratzla z tak głośnymi uczonymi, jak historyk Karol Lamprecht (1856–1915) oraz filozof i psycholog Wilhelm Wünderlich (1832–1920), autor monumentalnej, wielotomowej *Völkerpsychologie* (1900–1920). W tym też czasie dostrzec można paradoksalny wpływ na Ratzla „syna protestantyzmu”, uznającego osobowego Boga, panteistycznych idei Barucha Spinozy. Spinozjański panteizm miał się wyrazić w Ratzlowskim „jak powiada Babicz – postrzeganiu „w świecie Boga i świat w Bogu”.

Z naukowym dorobkiem Ratzla, jego poglądami korespondują dokonania jego następców, nieraz bezpośrednich kontynuatorów, określanych mianem dyfuzjonistów, głośnych uczonych szkoły niemieckiej: afrykanisty Leo Frobeniusa (1873–1938), badaczy Afryki i Oceanii Fritza Graebnera (1877–1934), Bernharda Ankermana (1859–1943), autora *Methode der Ethnologie* (1911), twórcy kluczowego dla tej orientacji naukowej pojęcia – *Kulturkreis*, czyli ograniczonej liczby kultur zasadniczych; następnie szkoły wiedeńskiej (kulturowo-historycznej), o. Wilhelma Schmidta (1868–1954). Według Jerzego Szackiego dyfuzjonizm posiada swych reprezentantów w Anglii oraz w USA: Franza Boasa, Clarka Wisslera oraz Alfreda Louisa Kroebera<sup>[8]</sup>.

W tej pierwszej w Polsce tak obszernej, głęboko erudycyjnej, pisanej ze swadą historii myśli nie tylko socjologicznej – bo chyba śmiało by można rzec, wszelkiej humanistycznej – pobrzmiewa ów wspomniany w mej przedmowie nieco lekceważący – jak mi się zdaje – stosunek do

poglądów, których rzecznikami stało się kilkunastu, jeśli nie więcej, światowej sławy uczonych. Dodajmy, że swym zmasowanym, niezwykle płodnym pod względem wydawniczym i edukacyjnym działaniem stworzyli oni naukowe podstawy pojawienia się w latach dwudziestych, trzydziestych i później prawdziwych zastępów badaczy, uczonych na polu etnologii, antropologii i socjologii. Następcy stali się krytykami – nieraz niezwykle surowymi – wszelkich determinizmów (nie tylko geograficznego, ale biologicznego, psychologicznego i społecznego) oraz samego dyfuzjonizmu, wszelako jemu właśnie – tak czy inaczej – zawdzięczali ów bodziec, pragnienie, w iście profesjonalny sposób zrozumienia tajemnicy natury, samego człowieka i jego społecznych oraz kulturalnych osiągnięć.

Jerzy Szacki konkluduje: „Najkrócej mówiąc, dyfuzjonizm okazał się kiepską teorią, ale podjął istotne problemy, na które ewolucjoniści nie zwracali uwagi”<sup>[9]</sup>.

Autor w pięciu punktach przedstawia owe istotne problemy. Jeden z nich wart jest tu przytoczenia w pełnym brzmieniu:

Wydawnictwo Dialog (e) Copyright wersja elektroniczna

Zajmując się wędrowką elementów kulturowych, dyfuzjoniści przejawiali skłonność do traktowania kultury jako zbioru elementów, nie zaś organicznej całości czy powiązanego wewnętrznie systemu. Z tego powodu byli później gwałtownie krytykowani przez funkcjonalistów, którzy zarzucali im, że «traktują oni kulturę jako rzecz, która może (...) być przewożona przez oceany i kontynenty, mechanicznie dzielona na kawałki i na nowo składana w całość». Sprawa ta – kontynuuje Szacki – nie wydaje się, co prawda, tak prosta. Dyfuzjoniści mówili o *Kulturkomplexen* [podkr. JO], a krąg kulturowy nie był bynajmniej dla nich konglomeratem nie powiązanych ze sobą elementów kulturowych. Niektórzy z nich (np. Frobenius) dawali jednoznaczny wyraz swemu przekonaniu o wewnętrznej spójności każdej żywej kultury. Rzecz w tym, że owa spójność nie była dla nich naukowym problemem. Można by powiedzieć, że uznawali ją za swego rodzaju oczywistość, ustępującą w hierarchii znaczenia problemom globalnym – zagadnieniu zapożyczeń; dyfuzji czy akulturacji”. Szacki tak kończy swoje uwagi na ten temat: „Zdając sobie z niej sprawę [wewnętrznej spójności każdej kultury – JO], nie

nastawiali się na jej badanie: interesowały ich raczej te elementy całości kulturowych, które okazywały się zdolne do samodzielnego życia. Nie pytali również na ogół, w jaki sposób kultura asymiluje zapożyczony element: wystarczyło im stwierdzenie, że fakt takiej asymilacji ma miejsce”<sup>[10]</sup>.

Jak trafne i niekwestionowane mogą okazać się stwierdzenia dyfuzjonistów – że o rozwoju, zmianie decydują zapożyczenia – świadczy w naszych czasach znaczenie kontaktów międzynarodowych, wszelkiego rodzaju umów o współpracy zagranicznej czy... szpiegostwa gospodarczego, w którym celują wysoko rozwinięte państwa. Dyfuzjonistyczne teorie sprawdzają się również przy obserwowaniu procesów kulturowych ostatniego pięćdziesięciolecia, zachodzących chociażby w Polsce. Zwróćmy uwagę na fakty dosyć dobrze znane, postrzegane nieraz gołym okiem. Proponuję przedtem przyjęcie terminologii opozycyjnej, odwołującej się do pojęcia kreacji, kreatywności. Możemy niewątpliwie mówić o miejscach we współczesnym świecie, które charakteryzują się mniejszą lub większą, w szerokim tego słowa znaczeniu, kreatywnością (wynalazczością, pomysłowością, nowatorstwem itd.); a więc tym – poczynając od idei, koncepcji naukowych, sztuki, poprzez rozwiązania socjalne, aż po styl bycia i wreszcie wygody związane z postępem technicznym – co nazywamy kulturą materialną (nie wyłączając tak ważnych dziś środków komunikacji, łączności i informacji). Przypatrując się z tego stanowiska (istnienia zdolności kreatywnych i z nimi związanych organizacyjnych) naszej polskiej rzeczywistości, wypada z żalem orzec, że jako ogół, zbiorowość związana z określonym miejscem na świecie (oczywiście w samym środku Europy), położeniem geopolitycznym (zagadnienie wprowadzone do nauki przez Ratzla), zaliczamy się – mimo chwalebnych wyjątków, głównie np. w dziedzinach takich jak muzyka poważna, dramaturgia, przed laty film fabularny, poezja czy konserwacja zabytków – do społeczności stosunkowo niskiego stopnia kreatywności, natomiast bardzo wysokiego stopnia aspiracji w korzystaniu z niczym nie ograniczonych zapożyczeń, przyswajania świadectw nowoczesności czy aktualności, niestety często – jak ubiór – dosyć zewnętrznych.

Upoważnia do takich stwierdzeń konfrontacja z kreatywniejszymi – jak sądzę – ośrodkami postępu i rozwoju, które odnajdujemy już u sąsiednich Czechów, a w zwielokrotnionym stopniu na obszarze Niemiec, Francji, Anglii, Włoch, USA, Japonii. Silna potrzeba identyfikowania się z tymi centrami rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego znajduje swój wyraz w niczym nie skrępowanym naśladownictwie, wręcz plagiatorstwie (znane są na ten temat dramatyczne wypowiedzi Tadeusza Kantora), łamaniu praw pisanych i niepisanych o wyłączności, przynależności, autorstwie itd. Procesowi temu, który od strony etycznej jest – mówiąc delikatnie – wątpliwy, a któremu wciąż towarzyszy element narodowej, środowiskowej, wreszcie jednostkowej megalomanii, ze wszystkimi snobistycznymi przyległościami emocjonalnymi, udaje się dosyć często stwarzać kreacje humorystyczne, ocierające się o to, co nazywamy farsą. Nie zarażony megalomanią Czytelnik z łatwością odnajdzie w swym otoczeniu świadectwa tej farsy. Z jednego przykładu nie sposób tu zrezygnować, jest nim sztuczne Jezioro Włocławskie, zbiornik retencyjny zatrutej wody, utworzony w korycie Wisły.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wcale nie z mniejszą siłą – jak się zdaje – ten dosyć żałosny proceder zapożyczeń i naśladownictwa daje się obserwować w nauce czy sztuce. Przypomnijmy, że w latach sześćdziesiątych w ikonosferze miast polskich straszły tak zwane picassy. Adoracja w PRL Pabla Picassa z powodu komunistycznych sympatii tego artysty przyjęła aż taki wymiar, że w picassy malowano ślepe ściany domów, przyozdabiano nimi witryny sklepów. Picassami pokrywano ławki w parkach miejskich! W tym samym czasie charakterystyczne w twórczości angielskiego rzeźbiarza Henry Moore'a otwory w bryle kamienia – rzeźby, dotarły do świadomości naszych rzeźbiarzy jako nieodzowne dziury w materii poddawanej artystycznemu procesowi twórczemu. Nie zapomnę homeryckiej radości dwóch francuskich artystów, których przywiodłem do jakiejś galerii w Zakopanem. W galerii tej eksponowało swoje prace kilku rzeźbiarzy. Każdy z nich w dziele swoim (koniecznie abstrakcyjnym) dziurę uczynił czymś, co można by nazwać ideą przewodnią. Łączyło tych rzeźbiarzy wspólne uznanie otworów w bryle jako sprawy najważniejszej; świadectwa, że

się jest *en vogue* panującej na świecie mody, którą – jak wiadomo – zapoczątkował genialny Henry Spencer Moore. Moda na dziury w rzeźbach na początku lat sześćdziesiątych dotarła również do Murzynów Makonde, o czym mogłem się po latach przekonać, będąc w Tanzanii. I tu możemy obserwować rzecz niezwykle ciekawą. U Makonde – rzeźbiarzy bez żadnych szkół – zapożyczenie (poprzez różnego rodzaju pisma ilustrowane z Anglii, występujące w obfitości na targach, straganach Dar es Salaam) miało jedynie charakter inspirujący, bez dodatkowych czynników aspiracyjno-snobistycznych. Oddziaływało wyłącznie w kategoriach artystycznych, jako zachęta do poszerzania repertuaru środków wyrazowych. Wpłynęło też na tworzenie nadal w pełni oryginalnych dzieł, może tylko silniej poruszających wyobraźnię swą zagadkowością i niezwykłością. Ale otwory w bryłach figur, zazwyczaj ludzkich i z reguły eksponowanych w rozległym, pięknym plenerze, służyły Moorowi do bezpośredniego wprowadzenia w martwą kompozycję rzeźbiarską żywych obrazów pejzażowych i przestrzennych. Zarówno u polskich, jak i murzyńskich rzeźbiarzy ten rewelacyjny, odkrywczy aspekt zupełnie nie został dostrzeżony i tym samym podjęty, rozwijany. W przypadku niewykształconych artystów sztuki plemiennej z Afryki można to w pełni rozumieć, tym bardziej że udało im się nadal tworzyć dzieła oryginalne, poruszające silnie wyobraźnię. Natomiast w przypadku artystów kształconych, naszych polskich, interesujące nas tu zjawisko zapożyczenia przyjęło wyłącznie postać żalosnej farsy.

Nie miejmy złudzeń, farsa towarzysząca zapożyczeniom dotyka w tej samej mierze wytwórczość przedmiotów codziennego użytku, wielkie inwestycje przemysłowe, sztukę, sposób bycia, jak również idee naukowe, metody prowadzonych badań tudzież stosowanych interpretacji. Farsa zapożyczeń, zwalniająca od i z własnego myślenia jest w naszym kraju wszechobecna. Farsa towarzyszy od początku do końca polskim ruchom subkultur młodzieżowych, bikiniarzy, hipisów, panków, rastafarianów, skinów i na koniec krisznowców oraz anarchistów. Celowo podałem swojskie, spolszczone brzmienie tych zachodnich nazw. Stąd też taki zespół faktów w pełni oryginalnych – jakie powołała w swych akcjach Pomarańczowa Alternatywa we

Wrocławiu – uznać należy za zjawisko fascynujące, wielkiej doniosłości, znaczenia i chwały w rozwoju współczesnej kultury Polski. Świadczy ono o zdolnościach narodu do kreatywnych, a nie tylko naśladowczych samorealizacji<sup>[11]</sup>. W samorealizacjach tych działania Pomarańczowej Alternatywy nigdy nie stały się farsą, albowiem właśnie farsę samą w sobie podniesiono do rangi najskuteczniejszego oręża w walce z przemocą, tromtadracją władzy, nadgorliwością jej milicyjnej reprezentacji.

To, co powiedziałem w odniesieniu do naszych czasów, surowiej jeszcze albo mówiąc inaczej, w zwiększonym nasileniu, występowało w kształtowaniu się oblicza naszej tożsamości kulturowej w czasach zamierzchłych. Rejowe: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!” – wyraża rozumienie owego uzależnienia od wpływów zewnętrznych, lekceważenia rodzimych zdolności kreacyjnych – nakazu i obowiązku dawania, a nie tylko zdolności brania.

Położenie geograficzne, przestrzeń życiowa, jej charakterystyczne cechy fizjograficzne, bogactwa, dostęp do morza itd. itp. – jednym słowem środowisko – stanowi dobro niezbywalne każdej ludzkiej zbiorowości. Od sposobu korzystania z tego dobra zależy los i znaczenie danej zbiorowości wśród narodów. Determiniści geograficzni i dyfuzjoniści, mimo krytyki, z jaką się odnoszono do ich poglądów, zajmują w historii nauki, wiedzy o człowieku i jego kulturze, trwałą pozycję, docenianą przez najślawniejszych. I właśnie oni – reprezentanci współczesnej humanistyki, jak Claude Lévi-Strauss – nie zagubili doniosłego, postewolucjonistycznego problemu uzależnień *homo sapiens*. Właśnie w dziełach genialnego strukturalisty zależność natura–kultura jest stałym wątkiem przemyśleń i operacji badawczych<sup>[12]</sup>.

\*

Drugim istotnym nurtem w myśli etnologicznej, którego inspirujące oddziaływanie odnajdzie Czytelnik w mej pracy, jest etnopsychologizm amerykański, nazywany również psychokulturalizmem. Dlaczego ten właśnie rodzaj zainteresowań badawczych pozwalam sobie preferować. Otóż w żadnym innym, jak



w tym zaoceanicznym prądzie umysłowym, nie występuje z taką mocą aspekt humanistyczny, wrażliwości nie ukrywanej (w oschłym języku i terminologii naukowej) sympatii w stosunku do obiektu badań, reprezentantów określonych społeczności. Wynika to – jak mi się wydaje – z wielu różnego znaczenia czynników, chociażby z realiów dziejowych USA, zagłady Indian, zniszczenia na kontynencie amerykańskim wspaniałych kultur. Być może zrodziła się wśród badaczy amerykańskich nowa postawa, charakteryzująca się poczuciem odpowiedzialności, a na płaszczyźnie emocjonalnej nie uchylająca się od żalu i współczucia, wreszcie troski o zabezpieczenie – chociażby poprzez opis – zachowanych śladów autochtonicznej przeszłości Ameryki. Do języka studiów i rozpraw naukowych przeniknął też styl życia i zachowań Nowego Świata, mający coś z większej bezpośredniości i otwartości, a znikomej pretensjonalności.

Narodzeniu się w USA nurtu rozwiniętych zainteresowań osobowością (stworzenie podstaw teoretycznych badania tego przepastnego zagadnienia) sprzyjało to, że do nowej ojczyzny przybyli emigranci z całego świata, że spotkały się w tym kraju rozmaite kultury i wszelkie rasy<sup>[13]</sup>. W rozwoju myśli, która uzyskała ostatecznie nazwę antropologii kulturowej, w pojawieniu się takich niezwykłych indywidualności naukowych jak: Franz Boas, Alfred L. Kroeber, Alexander Goldenweiser, Robert H. Lowie, Edward Sapir, Ruth F. Benedict, Melville J. Herskovits, wreszcie Erich Fromm, Ralph Linton, Abram Kardiner, Clyde Kluckhohn, Margaret Mead, nie bez znaczenia pozostawał fakt innego niż w Europie statusu obywatelskiego jednostki, szczególnie kobiet. O światowym rozgłosie uczone antropolożki R. Benedict, Geza Róheim, Karen Horney, M. Mead, Mery Douglas były Amerykankami. Wzorzec heroiczny i etyczny postaci Margaret Mead pod polskie strzechy etnologii, chyba jeszcze nie trafił. Inne wzorce kobiecych aspiracji naukowych cieszą się jednak pełną estymą.

\*

Osobny rozdział w tej pracy stanowią polskie osiągnięcia na polu etnologii i etnografii. Jesteśmy jedynym krajem na świecie,

w którym dokonano tak gigantycznej dokumentacji, jaką jest sześćdziesięcioparotomowy *Lud* Oskara Kolberga.

Nie zrównanemu dziełu Kolberga towarzyszą dosyć liczne opracowania regionalne. Jako przykład niech posłuży znakomita monografia Aleksandra Petrowa, *Lud Ziemi Dobrzyńskiej*, wykorzystująca jako źródło przekaz ustny<sup>[14]</sup>. Ten rodzaj opracowań, bazujących na źródłach wywołanych dominuje i długo też stanowić będzie często powtarzający się wzorec etnograficznych realizacji. Chociaż odnajdujemy już wówczas, w ostatniej ćwierci XIX w. chwalebne odstępstwa od tej metody w pracach Zygmunta Glogera czy zdecydowanie historycznym postępowaniu Ludwika Krzywickiego, który swą monografię o Kurpiach (demistyfikującą obiegowe, zgoła mityczne wyjaśnienie pochodzenia tej grupy ludnościowej) oparł na analizie źródeł archiwalnych<sup>[15]</sup>.

Ludwik Krzywicki (1859–1941) ur. w Płocku (skromny, jednopiętrowy dom, zachowany do dzisiaj), matematyk i medyk z wykształcenia, dzięki studiom zagranicznym (Lipsk, Paryż, Berlin oraz półroczny pobyt w USA) wniósł do polskiego ludoznawstwa rozległą wiedzę teoretyczną (poczynając od ewolucjonistów Taylora i Morgana, a na znanym nam już Boasie kończąc) oraz rzeczywistą, głęboko uszczegółowioną – jak na owe czasy – orientację w kulturach pierwotnych całego świata.<sup>[16]</sup> Z dokonaniem Krzywickiego łączą się bezpośrednio prace pierwszych polskich badaczy kultur pozaeuropejskich. Przede wszystkim wywodzących się z zesłańców na Sybir przedstawicieli pionierskich badań kultury i języka narodów Dalekiego Wschodu, Jakutów, Mongołów, Ajnów i in. Oto ci heroiczni, nie mający sobie równych: Wacław Sieroszewski, Władysław Kotowicz, Bronisław Piłsudski, Julian Talko-Hryniewicz, Benedykt Dybowski, Bronisław Dębowski i in.<sup>[17]</sup>

Nie tak dramatyczne, lecz niecodzienne losy i działalność przypadły oceaniciście Janowi Stanisławowi Kubaremu czy Stefanowi Szolc-Rogozińskiemu, afrykaniście<sup>[18]</sup>. W stosunkowo niedługim czasie nastąpiła nieoczekiwana pod względem swej doniosłości kontynuacja tych pozaeuropejskich badań w pracy terenowej Bronisława Malinowskiego na Triobriandach i Jana Czekanowskiego w Afryce.

Zasługi Bronisława Malinowskiego dla rozwoju etnologii i socjologii angielskiej, ukształtowania założeń teoretycznych funkcjonalizmu, wyłonienia się nurtu określanego jako antropologia społeczna oraz znaczący wkład Floriana Znanieckiego w rozwój socjologii amerykańskiej, jej orientacji humanistycznej (nazywanej kulturalizmem) są na ogół dobrze znane<sup>191</sup>. Natomiast zapomniany lub w ogóle słabo znany jest udział innego polskiego uczonego w stworzeniu podstaw organizacyjnych etnografii – gdzie jak gdzie, ale w Hiszpanii. Osobą, której przypisuje się te niezwykle zasługi, był Eugeniusz Frankowski. Nawiązywał w swej pracy naukowej i działalności organizacyjnej do wzorów nie dających się przecenić, jakie tworzyli pod koniec XIX i na początku XX wieku: Jan Karłowicz, Lucjan Malinowski, Seweryn Udziela, Aleksander Brückner, Samuel Adalberg, Stanisław Ciszewski i wielu innych<sup>201</sup>. W swych pracach o sztuce ludowej w Polsce – pierwszej próbie ujęcia syntetyzującego – Frankowski skrzętnie korzystał z doświadczeń czołowych przedstawicieli myśli europejskiej, Wilhelma Wündta, Karła Gustawa Junga. W okresie międzywojennym dołączył do grona licznych, niezwykle oryginalnych, wciąż zachowujących w nauce znaczenie i sławę uczonych takich jak: Stefan Czarnowski, Jan Stanisław Bystron, Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowa, istny gigant dokonań na polu etnografii Polski, Słowian oraz powszechnej, Kazimierz Moszyński, bliski jego uczeń Mieczysław Gładysz, Adam Fiszer, Stanisław Poniatowski, Tadeusz Seweryn, Józef Gajek, Adam Chętnik, Maria Zawistowska-Adamska, Roman Reinfuss czy Ksawery Piwocki i Witold Dynowski.

Dwu ostatnich miałem zaszczyt poznawać jako nauczycieli-mistrzów i przewodników w postępowaniu badawczym. W 1963 roku asystowałem Witoldowi Dynowskiemu w towarzystwie archeologa Jana Machnika w zainicjowaniu wieloletnich Ekspedycji Etnograficznych Polskiej Akademii Nauk do Mongolii. Wyprawy te stanowiły dla mnie aż po 1977 rok nieprzerwaną lekcję traktowania kultury w jej całościowym – nie tylko wewnątrz, lecz również zewnątrz – globalnym ujęciu. Nakłoniło to mnie z czasem do

rozszerzenia doświadczeń azjanistycznych o afrykanistyczne, prawie jednak bliskie Europie, a tym samym Polsce.

Stanie się afrykanistą na kilka dobrych lat w pełni zawdzięczam prof. dr. Bogodarowi Winidowi.

---

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

# Przypisy

## WSTĘP

[1] *Tu i teraz w perspektywie kultury postmodrnistycznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991, nr 1, s. 46.

[2] Por. Kazimierz Moszyński, *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, Wrocław–Kraków–Warszawa 1958, s. 122, 125.

[3] Por. Claude Lévi-Strauss, *Jean Jacques Rousseau fondateur des sciences de l’homme*, w: *J. J. Rousseau* (praca zbiorowa), Neuchâtel 1962; Jerzy Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 1983, s. 104–109.

[4] Por. Św. Augustyn, *O państwie Bożym przeciw poganom ksiąg XXII*, tłumaczył W. Kornatowski, Warszawa 1977, t. II, ks. XIV, r. 1. s. 120

[5] „Ta reguła metodologiczna ustanowiona przez Rousseau dla etnologii – reguła wyznaczająca jej nadejście– pozwala również przewyciężyć coś, co na pierwszy rzut oka wydawałoby się podwójnym paradoksem: że Rousseau mógł zalecać badania najbardziej oddalonych ludzi, ale jednocześnie oddał się przede wszystkim badaniu tego szczególnego człowieka, który wydaje się najbliższy, to znaczy badaniu siebie samego i że w całym jego dziele metodyczne pragnienie utożsamiania się z innym idzie w parze z uporczywą odmową identyfikacji z sobą. Albowiem każdy etnolog musi te dwie pozorne sprzeczności, znoszące się wzajemnie w jednej obustronnej implikacji, przewyciężyć w tym lub innym momencie swej kariery”. Claude Lévi-Strauss, *Jan Jakub Rousseau, twórca nauk humanistycznych*, przekład Leszek Kolankiewicz, „Twórczość”, R. XL, nr 6, 1984, s. 84.

[6] Józef Babicz, *Nauka o ludach Fryderyka Ratzla*, PTL. Wrocław 1962, s. 21.

[7] Tamże, s. 23–24.

[8] J. Szacki, *Historia myśli...*, *op. cit.*, s. 675.

[9] Tamże, s. 677.

[10] Tamże, s. 676 (cytowany fragment pochodzi z B. Malinowski, *Naukowa teoria kultury*).

[11] Por. Wojciech Marchlewski, *Grupy subkulturowe młodzieży w Polsce w latach 1978–1988*, rękopis pracy doktorskiej, promotor Andrzej Siciński, IFiS, PAN, Warszawa 1993.

[12] C. Lévi-Strauss, *Mysł nieoswojona*, przekład Andrzej Zajączkowski, PWN, Warszawa 1969.

[13] Por. Zdzisław Mach, *Kultura i osobowość w antropologii amerykańskiej*, PWN, Warszawa–Kraków 1989.

[14] Por. Aleksander Petrów, *Lud Ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. 2: 1878, s. 3–182.

[15] Ludwik Krzywicki, *Kurpie* (w:) *Dzieła*, t. 6, PWN, Warszawa 1962.

[16] Por. L. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, Warszawa 1919; tenże, *Rozwój społeczny wśród zwierząt i u rodzaju ludzkiego*, w: *Wybór pism*, Warszawa 1978; Tadeusz Kowalik, *Filozofia społeczna Ludwika Krzywickiego*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, Oprac. B. Skarga t. II, Warszawa 1975.

[17] Por. Antoni Kuczyński, *Ludy dalekie a bliskie. Antologia polskich relacji o ludach Syberii*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989.

[18] Por. Konrad Wypych, *W cieniu fe. Śladami Jana Stanisława Kubarego*, PWN, Wrocław 1969.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

[19] Państwowe Wydawnictwa Naukowe zadbały o ukazanie się w wersji polskiej *Dzieł* Bronisława Malinowskiego, natomiast nieco wcześniej dorobek wielkiego uczonego był przedmiotem różnych, mniej lub bardziej pogłębionych opracowań naukowych. Por. Andrzej Waligórski, *Malinowski w trzydzieści lat później*, „Studia Socjologiczne”, 1972, nr 2, s. 5–26; Andrzej K. Paluch, *Malinowski*, WP, Warszawa 1981.

[20] Por. *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, praca zbiorowa pod redakcją Heleny Kapełuś i Juliana Krzyżanowskiego, PWN, Warszawa 1982.



**Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG**

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur,  
religii, dziejów  
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy  
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej  
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: +48 22 620 32 11, +48 22 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe : 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: +48 22 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna